

ZYCIĘ

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

L. PASTOR
KATOLICCY REFORMATORY
XVI stulecia
SZKICE CHARAKTERÓW
Cena 12/6, z przesyłką 13/-
Do nabycia:
w VERITAS FOUND. PUBL. CENTRE,
12, Praed Mews, London, W. 2.

O. J. WORONIECKI O.P.
BŁOGOSŁAWIONY
CZESŁAW DOMINIKANIN
Stron 56.
OPOLE, 1947.
Do nabycia w Veritas F. P. Centre,
12, Praed Mews, London, W. 2

ROK VII. LONDYN, 2 SIERPNIA 1953 R. Nr 31/319

KS. JAN SALAMUCHA († 1944)

O KATOLICKĄ KULTURĘ INTELEKTUALNĄ

Obrzymim, społecznie zespolonym wysiłkiem w ciągu długich wieków swego istnienia, z nieustającą nigdy, choć na skutek rozmaitych okoliczności zmieniającą pod względem nasilenia energią wydziera człowiek stopniowo tajemnice otaczającego go świata i przetrząsa tajnie swej własnej osobowości — budując naukę. Dzięki temu niestannemu wysiłkowi ludzkim, zmieniającą się perspektywę widzenia, pojawiają się nowe możliwości przekształcania istniejącej rzeczywistości, w ostatecznym rezultacie zmianom ulegają konkretne warunki życia ludzkiego na ziemi — a od nich przecież zależy niekończona wieczność. To jest nauka i taki jest jej zasięg. Ma ona swoich niestrudzonych pracowników — intelektualnych pionierów, dalekosydnymi refleksyjami potężnej myśli przesyłającą jej drogi genyzy. Ma nauka swoich męczenników; pasorzytują na niej, zapewne, i swoiste typy geoscefczyr, którzy dla małych, osobistych celów znacznie eksploatują cudze osiągnięcia; znaczną większość ludzi nie bierze czynnego udziału w tych intelektualnych bojach, korzysta tylko z naukowych rezultatów teoretycznych lub praktycznych, świadomie albo nieświadomie, z wdzięcznością dla pionierów i męczenników nauki, albo też — była i tak — z głupim, beznamiętnym lekceważeniem ich wysiłku i trudu. Lekceważenie, jeśli się pojawia, znajduje pewne usprawiedliwienie w samej technice budowania nauki; genyzy wznośzą wspierające całą konstrukcję, potrzebne kolumny, lub wyznaczają jej linie architektoniczne, ale znaczne partie olbrzymiego gmachu nauki budowane są z drobnych cegiełek — czołwie krótkowzroczny, patrząc na cegielkę w ręku uczonoego, nie potrafi dojrzeć wielkiej całości, w której skład ona wchodzi.

W światopoglądzie katolickim dominującą rolę ma nie wiedza, lecz wiara, bo wiara nam daje najbardziej zasadnicze wyjaśnienia na temat struktury rzeczywistości i wiara nam daje podstawowe dyrektywy życiowe, a życie z wiary płynące wymaga w sposób nadludzki nasze ludzkie siły. Wiara w zestawieniu z nauką ma charakter bardziej statyczny, bo jest nam w formie zasadniczo gotowej dana przez autorytet zewnętrzny.

Atoli, rzecz to raczej dzisiaj niezwykła, w epoce największego dotychczas i najpełniejszego rozwoju życia chrześcijańskiego, w wiekach średnich widzimy ściśle zespolenie wiary z wiedzą. Kościół organizuje uniwersytety; pionierami i pracownikami naukowymi są prawie wyłącznie zakonnicy, którzy przecież całe swoje życie wiara przysięgli; równolegle rozwijała się nauka o świecie i teologiczne porządkujące tezy wiary. Mimo metodycznego przestrzegania odrębności wiary i wiedzy, uczeni średniowieczni obnie dziedzinę ze sobą wiążą, lub co najmniej równoległe jej uprawiają; dzięki tej symbiozie nauka unika wielu błędów, a teologia otrzymuje ściśłą, zwartą naukową konstrukcję metodyczną i, nie tracąc swego charakteru transcendentnego, mocno korzeniami wstawa w ziemię. Przy ściśłym zespoleniu zdarzały się co prawda i pozorne konflikty między wiara i nauką, przechodzące czasami w rzeczywiste starcia teologów z przedstawicielami innych nauk — jak to często bywa przy bliskim współzyciu, ale te zaburzenia nie miały poważniejszych konsekwencji społecznych tak długo, jak długo były odpowiednio i skutecznie likwidowane.

Prądy odrodzeniowe wprowadzają zasadnicze zmiany do europejskiej atmosfery intelektualnej. Złożyły się na to różne czynniki natury politycznej, społecznej i etycznej; trudno tu o nich mówić, bo z tematem raczej ubocznie się wiąże i trzeba by na to zbyt wiele czasu. Głównymi czynnikiem intelektualnymi, które zakłóciły dotychczasową harmonię, były z jednej strony pewne koniunkturalne napięcia między teologami a przedstawicielami innych nauk, a z drugiej strony wpłynęły na to pewne przesunięcia zainteresowań i nowe perspektywy metodyczne.

Przesuwanie się zainteresowań jest zwykłym przejawem dynamiki intelektualnej. Skupianie uwagi przez dłuższy okres czasu na jakiejś jednej dziedzinie pociągą za sobą pewne zużycie, a równocześnie inne, zaniedbane dziedziny pozostają mocno w tyle; świadomość tej dysharmonii i pojawiające się zużycie powodują przetruczenie zainteresowań na nowe sprawy — często niemałą rolę odgrywają też tutaj

pewnych prawd, dlatego też i wiara subiektywna nie może się zredukować do jakiejś postawy emocjonalnej lub zbioru wplecionych w życie, wzniosłych nastrojów uczuciowych, lecz jest zarazem funkcją intelektualną — chodzi przecież o pewne, dość wyraźnie formułowane przekonania. Uznanie prawdy wiary przychodzi człowiekowi łatwiej lub trudniej, zależnie od rozmaitych indywidualnych warunków psychicznych, czy nawet psychofizycznych, i zależnie od różnych okoliczności zewnętrznych, a wchodzi tu poza tym i niemierzalny w wymiarach ziemskich czynnik łaski Bożej. W rezultacie jednak, człowiek wierzący posiada zbiór prawd, wyjaśniających mu zasadnicze zagadnienia na temat struktury rzeczywistości i dających mu podstawowe, orientacyjne wskazówki życiowe. To go uwalnia od tego ślepego, żrącego niepokoju, który gnębi każdego człowieka niewierzącego, dopóki choć pozornych rozwiązań nie znajdzie — chyba że żyje beznamiętnie lub myśli swoją potrafi sztucznie zagłuszyć.

Niepokój niewiary gnębi, ale i pędzi do szukania, pełnego nieraz bohaterskich wysiłków, bohaterskich zmagających z tajemnicami świata i daje raz po raz wyśnięte oboczne rezultaty — tzw. odkrycia naukowe. Wiara daje swoisty pokój wewnętrzny, ale czasami — powiedzmy to sobie szczerze — działa na wielu ludzi jak środek nasenny; po co szukać, kiedy zasadnicze rozwiązania są nam dane, a dla drugorzędnych szkoda energii i trudu? Taki poczucie bezwładnie zniekształca postawę religijną i pomniejsza znacznie jej sprawność życiową. A jednak pokój wiary gasi co prawda żrący ogień niewiary, ale jeszcze mocniej niż niewiara pchać powinien człowieka do intelektualnego wysiłku — to trzeba sobie dobrze uświadomić.

Przed wszystkim, sama treść prawd objawionych do dalszego szukania nas skłania. Sięgamy wiara ponad wszystko, co nas otacza, do Pana i Stwórcy wszechzręczny; ale Stwórcę nie tylko wiara osiągnąć możemy: „Bo rzeczy Jego niewidzialne od stworzenia świata przez te rzeczy, które są uczynione, zrozumiane, bywają poznane: wieczna też moc Jego i bóstwo...” (Rzym. 1, 20). Dla człowieka wierzącego cały świat nie przestaje być sam w sobie przedmiotem interesującym, bo jest przecież terenem naszego obowiązkowego dramatu życiowego; poza tym jednak świat jest także przejawem i dostrzeżalnym dla nas wyrazem Istoty Bożej: „Cum Deus calculat et cogitationem exercet, mundus fit” (Leibnitz). Tylko w zjednoczeniu mistycznym zachodzi bezpośrednio, intuicyjne połączenie duszy z Bogiem, większość ludzi poprzez znaki stworzone do Boga się wznosi. Dla człowieka wierzącego nie ma trzeciej drogi: albo zjednoczenie mistyczne, albo ciekawość nadprzyrodzona, stókróć mocniejsza aniżeli zwykła ciekawość naturalna — bo w przedmiotach tego świata widzimy znaki Nieskończoności Bożej, z którą się serce nasze i myśl na wieki związały. Wiara, która nie będąc zjednoczeniem mistycznym, oderwała się od nauki o świecie, jest jak drzewo, któremu serce podcięto; chociaż jeszcze korzenie wysoko wznosi, to jednak liście jego widnia i życie w nim zamiera.

Jeśli już sama treść prawd objawionych wprowadza nas na drogę wiary intelektualnej, to cała struktura objawienia chrześcijańskiego do wyteńszonej pracy intelektualnej po prostu nam zmusza: współdziałanie nauki z wiara jest warunkiem koniecznym koordynacji teoretycznej, zdrowego postępu intelektualnego i warunkiem koniecznym praktycznej sprawności chrześcijaństwa.

Objawienie chrześcijańskie jest zbiorem prawd, ale te prawdy nie są w źródłach objawienia ani systematycznie uporządkowane, ani, po większej części, wystarczająco wyraźnie sformułowane. Trzeba je dopiero w źródłach objawienia wyszukiwać, w wyraźne tezy formułować i systematycznie porządkować — to jest zadaniem teologii. Dzięki pracy teologów objawienie chrześcijańskie, chociaż formalnie ze śmiercią apostołów zostało zamknięte, to jednak faktycznie ustawicznie się rozwija — przez wydobycie wyraźne na jaw tego, co w źródłach objawienia jest zawarte w sposób ukryty. Trudne swoje zadania teolog tylko wtedy spełnia będzie porządnie, gdy zastępuje w swej odpowiedzialnej pracy, tak jak to robili teologowie średniowieczni ze św. Tomaszem z Akwinu na czele, najsubtelniejsze narzędzia logiczne, które sobie myśl ludzka w danej epoce wy-

tworzyła, i gdy będzie utrzymywał ściśły kontakt z całą wiedzą ludzką; bez tych narzędzi i bez tego kontaktu teższe umysły widzą swoją niemoc i, zamiast prowadzić tworzącą pracę teologiczną, uprawiają tylko historię teologii: teologia przestaje się tworzyć rozwijając, mamy nowożytny historycyzm teologiczny.

W dzisiejszych trudnych czasach czysta teoria mniej ludzi zajmuje, szukamy raczej dyrektyw praktycznych, które by nas nauczyły lepiej i sprawniej urządzić to nasze ziemskie życie; znaje się, że nadzieje praktyczne więcej, niż perspektywy teoretyczne, zwracają dziś ludzi do katolicyzmu. W oryginalnej nauce katolickiej szukamy wystraszających i skutecznych rozstrzygnięć. I oto dostrzegamy tutaj przejawy czynne i niebezpieczne. Różne grupy wypracowują, mniej lub więcej do- kładnie, rozmaite programy ustrojowe, polityczne, społeczne i gospodarcze. Przedstawiciele różnych koncepcji mniej lub więcej ostro ze sobą wzajemnie walczą i w te walki całkiem szczerze wciągają katolicyzm. Bardzo często pytają, czy taki to a taki ich program społeczny zgodny jest z nauką katolicką i, otrzymawszy aprobatę czynników autorytatywnych, od razu rozumują w dalszym ciągu, że wobec tego programy ich przeciwników nie są katolickie i w ten sposób zdobywają nową bron do walki: „w imię katolicyzmu”. Inni jeszcze bardziej naiwne głoszą zdania: „Nam, katolikom żadne programy nie są potrzebne, my mamy dekalog i nam do życia indywidualnego i społecznego wystarczy — w rezultacie indywidualnie są niedołężni, społecznie beznamiętni, inni za nich robią i po swojemu robią. Takie rozmaite chwasty — bo to są chwasty szkodliwe, pomniejszające ogromnie wydajność praktyczną katolicyzmu, zwłaszcza społeczną — mogą się tylko plenić na glebie katolickiego bezwładia intelektualnego, lub co najmniej tylko przy wielkich brakach katolickiego uświadomienia.

Objawione dyrektywy praktyczne Kościół precyzyjnie i ogłasza w orzeczeniach dogmatycznych. Orzeczenia te Kościół uzupełnia rozporządzeniami i wyjaśnieniami, nie mającymi już nieomylnego charakteru dogmatów — zawarte one są w publicznych wypowiedziach papieskich i biskupich. Teologowie porządkują dogmaty systematycznie i wyciągają z nich następstwa, dotyczące spraw bardziej szczegółowe. Obok tych trzech zbiorów dyrektyw, życie katolickie regulowane jest jeszcze przez moralne prawo naturalne i prawo kanoniczne.

Prawo kanoniczne to rezultat samodzielnej ludzkiej pracy intelektualnej, usankcjonowany tylko autorytatywnie przez władzę prawodawczą Kościoła. Normy prawa naturalnego są co prawda wyznaczone przez samą strukturę całej rzeczywistości, a szczególnie przez strukturę psychofizyczną człowieka, ale je myśl ludzka w tej strukturze rzeczywistości musi dopiero odkryć i w wyraźne dyrektywy formułować — to praca, zależna od znajomości Boga, świata i człowieka, jej rezultaty są po prostu funkcjonalnie związane ze stadiami rozwojowymi nauki o Bogu, świecie i człowieku. Ta praca wymaga olbrzymich wkładów energii intelektualnej, bo odkrywanie tez normatywnych jest bez porównania trudniejsze aniżeli odkrywanie prawd pozytywnych. Jeżeli w XIX w. moralne prawo naturalne było ostro atakowane i próbowano je nawet całkowicie usunąć z nauk prawnych i moralnych, to nie mała tego przyczyną było częste nadużywanie tej wysokiej instancji moralnej; Gdy jedni zbyt pochopnie szermowali prawem naturalnym, mając na wszystko gotowe, bezapelacyjne rozstrzygnięcia — oczywiście często tylko pozorne i będące wykładnikiem raczej ich własnych, czasami zgoła ciasných tendencji, to niekiedy, że inni od takiego „prawa naturalnego” niechętnie się odwracali, bo wzięły wyrażenie pokrywało sprawy daleko prostsze.

Konkluzje teologiczne, chociaż opierają się one na przesłankach objawionych, to znowu wynik samodzielnej, twórczej pracy teologów. Autorytatywne, ale nie dogmatyczne, rozporządzenia kościelne należą także, ubocznie co prawda, do badań naukowych, bo obok przesłanek dogmatycznych opierają się one przecież i na naukowych rezultatach: władze kościelne nie wydają rozporządzeń nieogłębnie i nie poprzestają na samej li tylko inspiracji. Nieomylnie zaś dyrektywy dogmatyczne, pochodzące od Boga, chociaż i w nich

ukryta jest poważna, samodzielna praca człowieka (formułowanie i porządkowanie), będąc zbiorem norm koniecznych, nie stanowią zespołu wystarczającego — nad tą sprawą warto się szerzej zastanowić, bo wadliwe jej rozumienie bywa okazją barzo wielu i barzo szkodliwych nieporozumień.

Normy objawione są wieczne, bo obowiązywać będą ludzi aż do końca świata. Warunki życia są zmienne; przekształcają się automatycznie w konsekwencji historycznych procesów życia zbiorowego ludzkości, tak jak z wiekiem lat życia indywidualnego przekształcają się automatycznie warunki psychofizyczne danej jednostki; poza tym człowiek obdarzony inteligencją i wolnością działania, zmienia samodzielnie warunki swego życia. Gdyby wieczne normy objawione miały stanowić zupełnie zespół dyrektyw, wystarczający dla wszystkich zmiennych warunków — choćby to był zespół o charakterze aksjomatycznym, to musiałyby być one praktycznie, nieskończenie bogate w swej treści i, w konsekwencji, skończony umysł człowieka nie mógłby ich ogarnąć, lub co najwyżej wnikałby ich treść tylko stopniowo, pracą rozłożoną na wieki całe. To wszystko nasuwa uzasadnione podejrzenie, że normy objawione nie stanowią pełnego zbioru dyrektyw. Współczesne badania logiczne nad strukturą systemów logicznie uporządkowanych powyższe uzasadnione podejrzenie zamieniają w pewność: żaden system, co najmniej tak bogaty, jak arytmetyka teoretyczna, nie może być logicznie uporządkowany w system zupełny, tzn. zawsze będą w nim istniały tezy logicznie nierozstrzygalne; innymi słowy, w każdym takim systemie istnieją takie tezy sensowne, że najsuubtelniejsze operacje logiczne, na gruncie danego systemu przeprowadzane, nie doprowadzają ani do stwierdzenia ich prawdziwości, ani do stwierdzenia ich fałszywości. Jakkolwiek system norm życiowych, dla życia indywidualnego i społecznego, na pewno jest o wiele bogatszy od arytmetyki teoretycznej i dlatego żaden nie może być systemem zupełnym. Wobec tego objawione normy moralne mogą mieć tylko charakter ramowy; poza ramy nie wolno wychodzić, ale pole ramami objęte trzeba jakąś treścią wypełnić — inaczej będzie ono puste.

Objawione normy moralne wyznaczają dla życia indywidualnego i zbiorowego pewne, dosyć, jak się zdaje, zbrońskie łożysko, o wyraźne zaznaczone brzegach. Prądy, które płyną poza granicami tego łożyska, nie są katolickie, ale w granicach łożyska zmieszane są rozmaite strumienie i potoki, o różnej głębokości i różnej energii przepływają, a zdarzyć się może, że znajdziemy w tym katolickim łożysku i stawy stojące lub cuchnące nawet kałuże — i wszystko, i to co głębokie, i to co płytkie, i to co wartkie, i to co leniwe, i to co stoł, i nawet to co cuchnie, będzie katolickie, o ile nie wyjdzie poza granice brzegów katolickiego łożyska. Głębokość katolickiego prądu i jego warkość będą zależały od teoretycznego i praktycznego wkładu energii, jaki tam wniosła katolickość, którzy dany prąd tworzyli i własną osobowością zasilała. Moralność katolicka nie jest systemem kieratowym, wprzęgającym i popędzającym istoty bezwzględne; ona tylko reguluje twórczą energię człowieka, a gdzie tej twórczej energii brak, tam widzimy zastój — nawet w ramach katolickiego łożyska. Ani normy objawione, wyznaczające nam drogi naszego życia, ani łaska Boża, wzbogacająca nas słabe siły, nie zwalniają nas od wysiłku twórczego — nie tylko praktycznego, ale i teoretycznego.

